

# I. NAUCZANIE OJCA ŚWIĘTEGO

## 1. Fragmenty wypowiedzi papieża Benedykta XVI ze spotkania z duchowieństwem diecezji rzymskiej dotyczące liturgii

7 lutego 2008 r., jak co roku na początku Wielkiego Postu, papież Benedykt XVI spotkał się w Auli Błogosławieństw z rzymskim duchowieństwem i odpowiadał na pytania. Przedstawiamy tu fragmenty wypowiedzi Ojca Świętego dotyczące liturgii.

### Diakoni i posługa miłości

**Giuseppe Corona, diakon stały:** *Ojcze Święty, pragnę przede wszystkim w imieniu własnym i moich współbraci diakonów wyrazić wdzięczność za posługę, którą opatrnościowo Sobór przywrócił w Kościele, posługę, dzięki której możemy w pełni realizować nasze powołanie. Pełnimy wiele funkcji w bardzo różnych środowiskach: wśród rodzin, w miejscach pracy, w parafii, w społeczeństwie, a nawet na misjach w Afryce i Ameryce Łacińskiej, w miejscach, które Wasza Świątobliwość nam wskazał w czasie audiencji z okazji 25-lecia diakonatu stałego w Rzymie. Znowu nas przybyło, jest nas 108. Bardzo prosimy Waszą Świątobliwość o wskazanie nam dzieła duszpasterskiego, które mogłoby stać się wyraźnym znakiem obecności diakonatu stałego w Rzymie, takiej jak w pierwszych wiekach Kościoła rzymskiego. W istocie jeden wspólny i doniosły cel zjednoczyłby nas wszystkich i z jednej strony przyczyniłby się do zacieśnienia diakońskiego braterstwa, a z drugiej – zwiększenia widoczności naszej posługi w tym mieście. Powierzamy Waszej Świątobliwości to nasze pragnienie, prosząc o wybranie dzieła, które moglibyśmy wspólnie realizować we wskazany sposób. W imieniu wszystkich diakonów pozdrawiam Waszą Świątobliwość z synowską miłością.*

Dziękuję za to świadectwo jednego z ponad stu rzymskich diakonów. Ja także bardzo się z tego powodu cieszę i jestem wdzięczny Soborowi za to, że przywrócił w Kościele powszechnym tę ważną posługę. Muszę powiedzieć, że kiedy byłem arcybiskupem Monachium, miałem nie więcej niż trzech czy czterech diakonów i bardzo się starałem o rozwój tej posługi, bo należy, jak sądzę, do bogactwa posługi sakramentalnej Kościoła. Jednocześnie może ona stanowić swoisty pomost między światem świeckim, zawodowym i duchowieństwem. Wielu diakonów bowiem nadal wykonuje swój zawód, pracuje na swoich stanowiskach, ważnych albo skromnych, a w sobotę i niedzielę pracuje w Kościele. W ten sposób dają świadectwo wobec dzisiejszego świata, również w środowisku pracy, świadectwo obecności wiary, posługi sakramentalnej i diakońskiego wymiaru sakramentu kapłaństwa. To wydaje mi się bardzo ważne: by wymiar diakoński był widoczny.

Oczywiście również każdy kapłan pozostaje diakonem i musi zawsze myśleć o tym wymiarze, bo sam Pan stał się naszym sługą, naszym diakonem. Pomyślmy o ewangelicznej scenie, w której Pan myje uczniom nogi. Ukazuje ona bardzo wyraźnie, że Mistrz pełni funkcję diakona i chce, aby wszyscy, którzy Go naśladowają, byli diakonami i służyli ludzkości, by pomagali nawet myć brudne nogi ludzi, którzy zostali nam powierzeni. Ten aspekt wydaje mi się bardzo ważny.

Przy tej okazji przypomniał mi się pewien epizod – choć nie jest bezpośrednio związany z tym tematem – o którym wspomina Paweł VI. Podczas Soboru codziennie odbywała się intronizacja Ewangelii. Papież powiedział ceremoniarzom, że pewnego dnia on sam chciałby dokonać tej intronizacji Ewangelii. Odpowiedziano mu: nie, to należy do zadań diakona, a nie papieża czy biskupów. On zaś zapisał w swoim dzienniku: ale przecież ja także jestem diakonem, pozostaję diakonem i chcę także pełnić tę posługę diakonatu i intronizować Słowo Boże.

A zatem dotyczy to nas wszystkich. Kapłani pozostają diakonami, a diakoni wyrażają w Kościele i w świecie ten diakoński wymiar naszej posługi. Owa liturgiczna intronizacja Słowa Bożego, która odbywała się codziennie podczas Soboru, zawsze była dla nas gestem bardzo doniosłym – pokazywała nam, kto jest prawdziwym Panem tego zgromadzenia, pokazywała nam, że na tronie jest Słowo Boże, a my pełniemy posługę polegającą na słuchaniu, interpretowaniu i przekazywaniu innym tego właśnie słowa. Jest to bardzo ważne we wszystkim, co robimy: intronizować w świecie Słowo Boże, Słowo żywe, Chrystusa. Aby to rzeczywiście On kierował naszym życiem osobistym i naszym życiem w parafiach.

Zadał mi diakon pytanie – muszę przyznać – ponad moje siły: co powinno być specyficznym zadaniem diakonów w Rzymie? Wiem, że kardynał wikariusz o wiele lepiej niż ja zna rzeczywistą sytuację w mieście, we wspólnocie diecezji rzymskiej. Myślę, że charakterystyczną cechą diakonatu jest właśnie wielka różnorodność posług. Kilka lat temu, gdy byłem członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej, poświęciliśmy wiele czasu refleksji nad diakonatem w historii Kościoła i we współczesnym Kościele. I odkryliśmy, że nie istnieje jeden wzorzec. To, co powinni robić diakoni, zależy od ich osobistego przygotowania, od sytuacji, w jakiej się znajdują. Konkretnie sposoby realizacji tej posługi mogą być bardzo różne, ale oczywiście jest ona zawsze pełniona w komunii z biskupem i z parafią. W różnych sytuacjach pojawiają się różne możliwości. Zależy to również od kwalifikacji zawodowych diakonów: mogą pracować w sektorze kultury, dziś tak istotnym, albo mogą być obecni i pełnić ważną rolę w sektorze edukacji. W tym roku myślimy właśnie o edukacji jako kluczowej kwestii, od której zależy nasza przyszłość, przyszłość ludzkości.

Oczywiście, w Rzymie najdłuższą tradycję ma sektor charytatywny, bo parafie i diakonie były ośrodkami chrześcijańskiej dobroczynności. W Rzymie od samego początku był to sektor podstawowy. W encyklice *Deus caritas est* ukazałem, że nie tylko głoszenie i liturgia są istotne dla Kościoła i dla jego posługi, ale także, i to w nie mniejszym stopniu, obecność wśród ubogich, potrzebujących, posługa *caritas* w jej różnych wymiarach. Mam zatem nadzieję, że w każdej epoce, w każdej diecezji, w różnych sytuacjach, będzie to nadal podstawowy czy nawet priorytetowy wymiar posługi diakonów, choć nie jedyny, co widzimy również w Kościele pierwotnym, w którym wybrano siedmiu diakonów, aby apostołowie mogli się poświęcić modlitwie, liturgii, przepowiadaniu Ewangelii. Choć później Szczepan znalazł się w sytuacji, w której musiał nauczać hellenistów, Żydów mówiących po grecku, i w ten sposób zakres jego posługi się rozszerzył. Było to uwarunkowane przez sytuację kulturową, że tak powiem, w której mógł zabrać głos, by w niej właśnie zaistniało Słowo Boże i by w ten sposób ułatwić uniwersalizację świadectwa chrześcijańskiego i przetrzeć drogę św. Pawłowi, który był świadkiem jego ukamienowania, a potem, w pewnym sensie,

następcą w procesie uniwersalizacji Słowa Bożego. Być może ksiądz kardynał wikariusz mógłby powiedzieć coś więcej, ja nie znam tak dobrze konkretnych sytuacji.

**Kard. Camillo Ruini:** Mogę jedynie potwierdzić, że zgodnie z tym, co powiedział Ojciec Święty, również w Rzymie, w tej konkretnej sytuacji diakoni pracują na wielu polach, przede wszystkim w parafiach, gdzie zajmują się duszpasterstwem charytatywnym, ale wielu też zajmuje się na przykład duszpasterstwem rodzin. A że niemal wszyscy diakoni są żonaci, zajmują się przygotowaniem do sakramentu małżeństwa, wspierają młode pary itp. Ponadto bardzo dobrze pracują w duszpasterstwie chorych i służby zdrowia, w wikariacie – niektórzy są tam zatrudnieni – i, jak już słyszeliśmy, na misjach. Tak, diakoni są również obecni na misjach. Oczywiście, jeśli chodzi o liczby, to najwięcej diakonów pracuje w parafiach, ale są też inne nowe pola działalności i właśnie dlatego mamy już ponad stu diakonów stałych.

(...)

### Liturgie masowe

**Ks. Alberto Orlando, wikary w parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Opatrzności:** *Nazywam się Alberto Orlando, jestem wikarym w parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Opatrzności. Chciałbym powiedzieć Waszej Świątobliwości o pewnej trudności, jakiej doświadczyłem w ubiegłym roku z młodzieżą w Loreto. Przeżyliśmy w Loreto piękny dzień, lecz pomimo tak licznych wspaniałych rzeczy zauważyliśmy pewien dystans między Waszą Świątobliwością a młodzieżą. Przybyliśmy po południu. Nie udało nam się zająć miejsc ani widzieć, ani słyszeć. Później, kiedy nadszedł wieczór, Wasza Świątobliwość odjechał, a my zostaliśmy niejako skazani na telewizję, która w pewnym sensie posłużyła się nami. Młodzież jednak potrzebuje ciepła. Jedna dziewczyna, na przykład, powiedziała mi: «Zwykle Papież zwraca się do nas: 'droga młodzieży', dziś natomiast powiedział: 'młodzi przyjaciele'». I była tym bardzo uradowana. Dlaczego nie zaakcentować tego aspektu, tej bliskości? Również transmisja telewizyjna z Loreto była bardzo zimna, bardzo daleka; także w czasie modlitwy wystąpiły trudności, związane z oświeceniem, przynajmniej do momentu, dopóki nie skończyło się przedstawienie telewizyjne. Natomiast drugą rzeczą, która nastęrczyła nam pewnych trudności, była liturgia następnego dnia, trochę przytłaczająca, zwłaszcza jeżeli chodzi o śpiewy i muzykę. W czasie śpiewu «Alleluja», na przykład, pewna dziewczyna zauważyła, że pomimo upałów pieśni i utwory muzyczne przeciągały się niezmiernie długo, jakby nikt nie przejmował się niewygodami tych, którzy byli ściśnięci w tłumie. A przecież to byli młodzi ludzie, którzy co niedzielę chodzą na mszę. Oto dwa pytania: skąd ten dystans między Waszą Świątobliwością a nimi; a po drugie, jak pogodzić bogactwo liturgii, zachowując całą jej uroczystość, z uczuciem, czułością, emocjonalnością, którymi kieruje się młodzież i których tak bardzo potrzebuje? Prosiłbym też o radę: jak znaleźć równowagę między uroczystością a emocjonalnością? Ponieważ również my sami, kapłani, często zastanawiamy się, na ile potrafimy z prostotą przeżywać emocje i uczucia. A jako że to my jesteśmy szafarzami sakramentu, chcielibyśmy być w stanie ukierunkować uczucie i emocjonalność ku właściwej równowadze.*

Pierwszy z przedstawionych mi problemów jest związany z organizacją; ja zastałem sytuację taką, jaka była, a zatem nie wiem, czy można było urządzić to inaczej. Zważywszy, że były tam tysiące osób, nie sposób było, jak sądzę, umożliwić wszystkim, by byli równie blisko. I właśnie dlatego przejechaliśmy pewien odcinek samochodem, aby być trochę bliżej poszczególnych osób. Będziemy jednak mieć to na uwadze i zobaczymy, czy w przyszłości, przy okazji innych spotkań z wieloma tysiącami osób będzie możliwe zorganizowanie tego jakoś inaczej. Wydaje mi się jednak, że ważne jest, aby wzrastało poczucie bliskości wewnętrznej, która stanowi most łączący nas również wtedy, gdy przestrzennie jesteśmy od siebie daleko.

Wielkim problemem natomiast jest kwestia liturgii, w których uczestniczą tłumy ludzi. Pamiętam, jak w 1960 r. podczas wielkiego międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Monachium próbowano nadać nowe oblicze kongresom eucharystycznym, które do tamtej pory były jedynie aktami adoracji. Chciano centralnym punktem uczynić Eucharystię, jako akt obecności celebrowanej tajemnicy. Od razu jednak zrodziło się pytanie, jak to będzie możliwe. Jeżeli chodzi o adorację, mówiono, jest ona możliwa również na odległość; ale do celebrowania konieczna jest ściśle określona wspólnota, która by mogła wejść w relację z tajemnicą, a zatem wspólnota, która musi być zgromadzona wokół celebracji tajemnicy. Wielu było przeciwnych publicznemu celebrowaniu Eucharystii z udziałem 100 tys. osób. Mówiono, że jest to niemożliwe właśnie ze względu na samą strukturę Eucharystii, która wymaga wspólnoty, aby była komunია. Temu rozwiązaniu sprzeciwiały się wielkie, bardzo szacowne osobistości. Później prof. Jungmann, wielki liturgista, jeden z wielkich twórców reformy liturgicznej, stworzył pojęcie *statio orbis*, nawiązując do *statio Romae*, gdzie właśnie w czasie Wielkiego Postu wierni gromadzą się w jednym punkcie: *statio*, a zatem są w *statio* niczym żołnierze, i później idą razem na Eucharystię. Jeżeli to była – powiedział – *statio* miasta Rzymu, gdzie gromadził się Rzym, to ta jest *statio orbis*. I od tamtej pory mamy celebracje eucharystyczne z udziałem mas. Dla mnie, muszę przyznać, problem pozostaje, ponieważ konkretna komunია w celebrowaniu jest rzeczą zasadniczą, a zatem nie sądzę, że naprawdę została znaleziona ostateczna odpowiedź. Również na ostatnim synodzie przedstawiłem to pytanie, jednak nie uzyskało ono odpowiedzi. Poleciłem rozważyć także inne jeszcze pytanie, dotyczące masowej koncelebracji. Bowiemy jeżeli koncelebruje, na przykład, tysiąc kapłanów, nie wiadomo, czy jest to jeszcze struktura zgodna z wolą Pana. W każdym wypadku są pytania. I tak ksiądz dostrzegł jako trudność uczestniczenie w liturgii masowej, kiedy nie jest możliwe, by wszyscy byli w jednakowym stopniu zaangażowani. Trzeba zatem wybrać pewien styl, aby zachować tę godność, która jest zawsze konieczna w przypadku Eucharystii; wspólnota zatem nie jest jednolita, i doświadczenie udziału w wydarzeniu jest różne, dla niektórych z pewnością niezadowolające. Ale to nie zależało ode mnie, a raczej od tych, którzy zajmowali się przygotowaniem.

Trzeba się zatem dobrze zastanowić nad tym, co robić w takich sytuacjach, jak poradzić sobie z wyzwaniem danej sytuacji. Jeśli się nie mylę, utwory muzyczne wykonywała orkiestra osób niepełnosprawnych, i być może chodziło właśnie o to, by dać do zrozumienia, że niepełnosprawni mogą być animatorami świętej liturgii i że właśnie oni nie powinni być wyłączeni, lecz być głównymi współuczestnikami. I tak, dzięki miłości do nich, nikt nie czuł się wyłączony, lecz przeciwnie – wszyscy

uczestniczyli. Wydaje mi się, że jest to idea godna uznania, i ja ją podzielam. Naturalnie pozostaje jednak problem zasadniczy. Ale, jak sądzę, również w tym wypadku, wiedząc, czym jest Eucharystia, nawet jeśli nie ma warunków do zewnętrznych gestów, jak by się tego pragnęło, by czuć się współuczestnikami, można włączyć się w nią sercem, zgodnie ze starożytnym wezwaniem Kościoła, które powstało być może właśnie z myślą o tych, którzy stali w tyle bazyliki: «W górę serca! Wyjdźmy teraz z samych siebie, dzięki czemu wszyscy będziemy z Panem i będziemy razem». Jak powiedziałem, problem pozostaje, lecz jeżeli rzeczywiście będziemy trzymać się tych słów: «W górę serca!», wszyscy znajdziemy sposobność, także w sytuacjach trudnych i niekiedy dyskusyjnych, prawdziwie czynnego udziału.

(Przedruk z „L’Osservatore Romano”, wyd. polskie, 29 [2008] nr 3 /301/ s. 39-40. 46-47)